

R E C E N Z J E

Gregory F. Domber, *Empowering Revolution. America, Poland, and the End of the Cold War*, University of North Carolina Press 2014, ss. 392.

Rola Michaiła Gorbaczowa i polityki *perestrojki* w pokojowym rozpadzie bloku sowieckiego jest powszechnie znana, choć historycy spierają się o stopień wpływu Moskwy na wydarzenia w Warszawie i innych stolicach bez względu na kierunek. Nie da się wszakże zrozumieć przełomu 1989 r. i upadku komunizmu również bez uwzględnienia polityki Waszyngtonu w tym regionie, zwłaszcza prowadzonej wobec PRL. Analiza tej polityki, dokonana przez amerykańskiego badacza Gregory'ego F. Dombera z wykorzystaniem nieznanych wcześniej źródeł rzuca nowe światło na kluczową rolę USA we wspieraniu wolnościowych aspiracji Polaków i procesu demokratyzacji, który doprowadził do uwolnienia całej Europy Środkowo-Wschodniej spod dominacji ZSRR.

Zaangażowanie USA na rzecz obrony praw człowieka weszło do głównego nurtu amerykańskiej polityki zagranicznej w czasach prezydenta Jimmy'ego Cartera, który ze swoim doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniewem Brzezińskim odwoływał się do *Powszechnej deklaracji praw człowieka*, uchwalonej przez ONZ w 1948 r. oraz *Aktu końcowego* konferencji w Helsinkach z 1975 r. Następca Cartera w Białym Domu, Ronald Reagan, wybrany na prezydenta w listopadzie 1980 r., znacznie zaostrzył linię Waszyngtonu wobec Moskwy, nastawiając się na powstrzymanie sowieckiej ekspansji na świecie, nie porzuciwszy jednak kwestii praw człowieka.

Polski kryzys lat 1980–1981, czyli nasilająca się konfrontacja polityczna między niezależnym związkiem zawodowym Solidarność a komunistycznym rządem rozgrywająca się na tle zapaści gospodarczej, był z natury rzeczą przedmiotem uwagi USA. Najbardziej obawiano się tego, że uruchomiona przez powstanie Solidarności demokratyzacja zostanie przerwana przez zbrojną interwencję Układu Warszawskiego, co z geopolitycznego punktu widzenia stanowiłoby poważne naruszenie względnej równowagi sił w Europie i zagrożenie dla pokoju na kontynencie. Toteż polityka Reagana skupiała się na ostrzeganiu Moskwy i Warszawy przed takim scenariuszem. Rozwiązanie wewnętrzne, czyli zdławienie Solidarności przez polskich komunistów własnymi siłami, które ostatecznie przyjęło postać stanu wojennego, nie było w Waszyngtonie traktowane jako równie realna groźba.

Raporty współpracującego z amerykańskim wywiadem pułkownika Kuklińskiego, które opisywały prowadzone od wielu miesięcy przygotowania do stanu wojennego, nie spotkały się w administracji Reagana z należyтым zainteresowaniem. Były zresztą głęboko utajnione – tak kluczowe osoby, jak sekretarz stanu Alexander Haig i szef biura ds. ZSRR i Europy Wschodniej w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa Richard Pipes dowiedziały się o nich dopiero po 13 grudnia. Toteż sygnały dochodzące z Białego Domu do Warszawy nie zawierały *explicite* ostrzeżeń przed wewnętrzną próbą ustabilizowania systemu z udziałem jedynie polskiego wojska. Zostało to odczytane przez gen. Jaruzelskiego jako milcząca akceptacja takiego rozwiązania przez Waszyngton. Tym bardziej że wywiadowcza działalność Kuklińskiego została jesienią 1981 r. zdemaskowana i władze PRL zdały sobie sprawę, iż plan operacji „Jodła” nie jest dla Amerykanów tajemnicą. Toteż wprowadzenie stanu wojennego z jednej strony i ostra nań reakcja rządu USA z drugiej wywołały wstrząs po obu stronach Atlantyku.

Już 14 grudnia ambasador PRL w USA Romuald Spasowski usłyszał od Jacka Scanlana z Departamentu Stanu, że uzgodniona wcześniej amerykańska pomoc ekonomiczna w wysokości 840 mln dolarów zostaje wstrzymana. 17 grudnia Ronald Reagan publicznie potępił uwięzienie tysięcy działaczy związkowych i intelektualistów jako poważne pogwałcenie umów helsińskich. Ameryka, deklarował, byłaby gotowa pomóc Polsce w rozwiązaniu jej problemów ekonomicznych

pod warunkiem zawieszenia stanu wojennego, uwolnienia więźniów politycznych i przywrócenia wolności związkowych. Nową politykę Waszyngtonu wobec Polski Scanlan opisał Spasowskiemu następująco: „Gdy USA zobaczą, że reżim wojskowy w Polsce podejmuje kroki w stronę autentycznego załagodzenia konfliktu poprzez zgodę na nieskrępowane negocjacje prowadzone przez wolnych ludzi, będziemy gotowi udzielić pomocy gospodarczej” (s. 29; tłumaczenia własne autora).

Ta linia polityczna będzie określała postawę Waszyngtonu wobec PRL przez następne siedem lat. Stała za nią szersza strategia walki z komunizmem i nadzieja na zmianę globalnej równowagi sił na korzyść Zachodu. We wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce Biały Dom widział rękę Moskwy i był zdecydowany nie przyglądać się temu biernie. „To być może ostatnia za naszego życia szansa na zmianę kolonialnej polityki Sowietów wobec Europy Wschodniej”, zanotował Reagan w swoim dzienniku (s. 30). Dla prezydenta i jego doradców Solidarność stanowiła siłę mogącą podważyć władzę komunistów i nie zamierzali rezygnować z tych nadziei, gdy związek stał się celem ataku reżimu, pisze Domber. Przeciwnie, Reagan, przekonany o swojej misji powstrzymania światowego komunizmu, w polskich wydarzeniach dostrzegł okazję do jego osłabienia poprzez wsparcie dla Solidarności.

W końcu roku 1981 Waszyngton ogłosił dotkliwe sankcje gospodarcze, skierowane zarówno przeciw reżimowi w Warszawie, jak i jego suwerenowi w Moskwie. Nie spotkały się one z bezwarunkowym poparciem europejskich sojuszników USA. W analizie Paryża, Londynu, a zwłaszcza Bonn sytuacja w Polsce była nie tyle szansą na poszerzenie wolności, ile zagrożeniem dla pokoju na starym kontynencie. W opinii rządu RFN amerykańskie sankcje stanowiły prowokacyjne posunięcia zagrażające europejskiej stabilności opartej na pojałtańskim podziale kontynentu. Najmocniej ujął to kanclerz Helmut Schmidt w rozmowie z sekretarzem stanu USA Alexandrem Haigiem w styczniu 1982 r., mówiąc, że próba zmiany konsekwencji II wojny światowej i Jałty może doprowadzić do nowej wojny w Europie.

Najgorzej, oczywiście, amerykańskie sankcje przyjęto w Warszawie. Do ich politycznego wymiaru, bardzo niekorzystnego dla rządu Jaruzelskiego, doszedł wymiar osobistego zawodu generała wobec lokatora Białego Domu. Jaruzelski spodziewał się bowiem, że operacja 13 grudnia, przeprowadzona polskimi siłami, zostanie przyjęta w Waszyngtonie jako mniejsze zło wobec groźby radzieckiej interwencji militarnej. Niespodziewanie gwałtowna reakcja administracji Reagana na wiele lat zatruła relacje między USA i PRL. Jak twierdzi Domber, istotną rolę odgrywały w tej historii osobiste emocje. „Wprowadzając stan wojenny, Jaruzelski zawiódł zaufanie, jakim darzył go Reagan. Ogłaszając sankcje gospodarcze, Reagan zawiódł zaufanie, jakim darzył go Jaruzelski” (s. 47). Tym trudniejsze było przywrócenie normalnych relacji pomiędzy obydwojma krajami w przyszłości. Przede wszystkim jednak zależały one od stosunków politycznych. A te, zarówno z powodu zamrożenia liberalizacji w Polsce, jak i antykomunistycznej busoli prezydenta USA aż do 1986 r. nie uległy poprawie.

Oprócz prowadzenia politycznej i handlowej walki z polskim rządem Stany Zjednoczone w różny sposób wspierały opozycję. John Davis, od 1983 r. pełniący w Warszawie funkcję chargé d'affaires, regularnie – raz lub dwa razy w miesiącu – zapraszał do swojej rezydencji przywódców Solidarności na polityczno-towarzyskie spotkania, które oprócz manifestacji poparcia dawały polskim opozycjonistom poczucie bezpieczeństwa i okazję do swobodnej dyskusji. Przede wszystkim jednak USA dostarczały różnymi kanałami pieniądze na działalność podziemną. Najbardziej ukrytym źródłem finansowania była CIA, przeznaczająca na pomoc dla ruchu solidarnościowego około 2 mln dolarów rocznie (w sumie ok. 10 mln). Odbywało się to za pośrednictwem szeregu instytucji, tak aby nie można było znaleźć powiązania pomiędzy niezależnym związkiem a agencją wywiadowczą. W przekonaniu byłego wicedyrektora CIA Roberta Gatesa polscy opozycjoniści nie mogli wiedzieć, czy i jakie pieniądze dostawali od agencji. O to, by z jego solidarnościowymi gośćmi nie zadawali się ludzie CIA z personelu ambasady dbał także Davis. Operację przeprowadzono na tyle ostrożnie i subtelnie, że władzom PRL nie udało się wiarygodnie oskarżyć opozycji o współpracę z wywiadem amerykańskim.

Drugim najpoważniejszym źródłem pieniędzy dla Solidarności stała się pozarządowa instytucja powołana w 1983 r. przy Kongresie USA – National Endowment for Democracy. Był to ponadpartyjny fundusz dysponujący środkami przyznawanymi przez rząd, ale całkowicie samodzielnie decydujący o ich przeznaczeniu. Według wyliczeń Dombera w latach 1984–1989 NED przekazał w sumie polskiej opozycji ponad 9 mln dolarów. Od amerykańskich instytucji napływała także pomoc humanitarna, przede wszystkim żywność i środki medyczne. W latach 1981–1985 organizacje pozarządowe z USA przysłały do Polski transporty o wartości 360 mln dolarów. Była to co najmniej połowa całej pomocy, jaką Polacy otrzymali z zagranicy w tym okresie.

Równie ważne było wsparcie polityczne, jakiego administracja Reagana udzielała solidarnościowej opozycji. W tym celu umiejętnie posługiwano się instrumentarium sankcji gospodarczych, oferując – na zasadzie kija i marchewki – złagodzenie sankcji w zamian za liberalizację. Sankcje, które zablokowały nowe pożyczki i kredyty dla PRL m.in. bardzo podniosły koszty importu – tylko w 1983 r. Polska musiała zapłacić 286% więcej niż w 1981 r. za importowane towary w ilości mniejszej o 34%. Według szacunków specjalistów z PZPR w sumie zachodnie restrykcje kosztowały PRL od 8 do 11 mld dolarów. Polska gospodarka znalazła się w ślepych zaułku: niezbędny wzrost eksportu był niemożliwy bez zewnętrznego finansowania, którego rząd Jaruzelskiego nie mógł zdobyć z powodu sankcji. Domber stwierdza, że na początku 1986 r. partia doszła do przekonania, iż bez zachodnich inwestycji i kredytów nie da się uzdrowić życia gospodarczego. Aby je zdobyć, trzeba było jednak zaspokoić polityczne żądania Waszyngtonu i innych stolic.

Nadzieję na koniec izolacji reżimu generalów na arenie międzynarodowej przyniosła druga połowa 1984 r., w ślad za amnestią obejmującą większość więźniów politycznych. Warszawę zaczęli odwiedzać zachodni politycy, nie oznaczało to wszelako normalizacji stosunków na warunkach PZPR. Nowe standardy w tej mierze wyznaczyła listopadowa wizyta w Polsce Malcolma Rifkinda, sekretarza stanu w brytyjskim Foreign Office. Rifkind rozmawiał z wieloma przedstawicielami rządu i partii (m.in. z Józefem Czyrkim i Mieczysławem Rakowskim) na tematy gospodarcze i międzynarodowe, ale spotkał się także z Bronisławem Geremkiem, Tadeuszem Mazowieckim i Januszem Onyszkiewiczem w rezydencji ambasadora Wielkiej Brytanii. Złożył też wieniec na grobie zamordowanego trzy tygodnie wcześniej księdza Jerzego Popiełuszki. Ten model wielostronnych rozmów w Warszawie, obejmujących zarówno oficjalnych przywódców PRL, jak i przedstawicieli nielegalnej opozycji powielali niemal wszyscy (do wyjątków należał Willy Brandt) następni oficjalni goście z Zachodu.

Naciski Amerykanów i zachodnich Europejczyków dotyczyły przede wszystkim uwolnienia więźniów politycznych. Miało to pewien wpływ na decyzję o amnestii w 1984 r. USA złagodziły wtedy niektóre restrykcje. Jednak wielu z uwolnionych wówczas opozycjonistów wkrótce znalazło się z powrotem w więzieniu, toteż Waszyngton poczuł się oszukany przez Warszawę i z wielką ostrożnością traktował kolejne zapowiedzi liberalizacji płynące z Polski w 1986 r. W pierwszym etapie ogłoszona w połowie lipca amnestia nie miała obejmować politycznych „recydywistów”, a więc takich więźniów, jak Zbigniew Bujak, Adam Michnik, Władysław Frasyniuk, Zbigniew Lis czy Bogdan Borsewicz. Jednoczesna presja Kościoła, Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej doprowadziła jednak do uwolnienia we wrześniu 1986 r. więźniów politycznych.

Najsilniejszy sygnał w tej sprawie przyszedł ze wspólnoty europejskiej. W jej imieniu brytyjski ambasador w Warszawie zadeklarował 30 lipca, że tylko uwolnienie wszystkich więźniów i brak nowych aresztowań zostaną uznane przez Brukselę za znaczący krok w przód. To stanowisko było tym ważniejsze, że kraje EWG zaczęły już powoli odmrażać stosunki z PRL, czego przejawem było przyjęcie gen. Jaruzelskiego w Paryżu przez prezydenta Francji Mitterranda w grudniu 1985 r. Według amerykańskiego badacza deklaracja lipcowa wspólnoty miała charakter ultimatum: uwolnienie wszystkich więźniów albo powrót do politycznej i ekonomicznej izolacji. Otwarcie bram więzień dla politycznych w zamian za otwarcie możliwości kredytowych i handlowych dla PRL – tak sformułowana oferta Zachodu została przyjęta 9 września przez Biuro Polityczne PZPR, które zdecydowało o rozszerzeniu amnestii.

Amnestia z 1986 r. zlikwidowała problem więźniów politycznych w Polsce, spełniając jeden z podstawowych warunków zakończenia stanu zimnej wojny domowej, jaka trwała mimo formalnego zniesienia stanu wojennego. Domber słusznie podkreśla, że pierwszorzędnym wpływem na podjęcie tej decyzji, która otworzyła drogę do demokratycznej transformacji miała polityczna i gospodarcza presja USA i ich sojuszników, uznając, że w tym przypadku postawa zjednoczonej Europy miała większe znaczenie niż polityka Waszyngtonu.

Jednak bardziej zdecydowana, ostrzejsza wobec Warszawy linia USA również była potrzebna. Konsekwentne poparcie Stanów Zjednoczonych dla Solidarności zaprezentował zastępca sekretarza stanu John Whitehead podczas swego pobytu w Warszawie w styczniu 1987 r. – pierwszej amerykańskiej wizyty na tym szczeblu od 1981 r. Poinformowany na lotnisku przez polskich gospodarzy, że umówione spotkanie z Lechem Wałęsą nie może dojść do skutku, gdyż wykorzystał on już cały urlop, Whitehead od razu oświadczył, że w takim razie zamiast wizyty u Jaruzelskiego sam poleci do Gdańska. Przedstawiciele polskich władz musieli się wycofać i wkrótce powiadomili amerykańskiego gościa, że zaszło nieporozumienie i Wałęsa pojawi na spotkaniu z Whiteheadem.

Mimo tego starcia, wizyta wyznaczyła początek odwilży w relacjach PRL–USA, na co wpływ miały zarówno nowe, bardziej pragmatyczne podejście dyplomacji amerykańskiej, jak i rzeczywiste kroki na stronę liberalizacji podjęte przez ekipę Jaruzelskiego. Podczas rozmów z generałem Whitehead klarownie przedstawił stanowisko Waszyngtonu, uznając suwerenne prawo polskich władz do odrzucenia zewnętrznych nacisków, ale podkreślając jednocześnie, że USA z kolei ma prawo do wyboru swoich przyjaciół, a jednym z kryteriów takiego wyboru jest przestrzeganie podstawowych praw obywatelskich. Jaruzelski zastrzegł, że „nie będzie porozumienia z ekstremistami”, ale zadeklarował otwarcie reżimu na jakąś formę pluralizmu i „konstruktywnej opozycji”. Od Lecha Wałęsy amerykański dyplomata usłyszał z kolei postulat odwołania pogrudniowych sankcji gospodarczych wobec PRL. Opozycja była przekonana o konieczności poszukiwania kompromisu z władzą, do czego komunistów popychać miały już nie sankcje, ale perspektywa nowych kredytów i pomocy w opanowaniu kryzysu ekonomicznego. Powinno to wszelako być wprost uzależnione od postępów na drodze demokratyzacji życia publicznego i reformy gospodarczej. Każdy krok podejmowany w Polsce w kierunku liberalizacji winien spotkać się z konkretnym posunięciem w sferze pomocy. Propozycje Wałęsy zostały w Waszyngtonie zaakceptowane. W lutym 1987 r. Ronald Reagan ogłosił zakończenie wszystkich pozostałych sankcji. „Podpisałem zniesienie polskich sankcji w odpowiedzi na postulaty papieża i Lecha Wałęsy”, zapisał prezydent w swoim dzienniku (s. 263).

Autor *Empowering Revolution* podkreśla zaufanie i respekt, jakim cieszył się przywódca Solidarności po drugiej stronie Atlantyku. Opinia Wałęsy przesądzała większość kwestii w oczach waszyngtońskich decydentów. Uznanie samodzielności polskiej opozycji było przy tym jedną z fundamentalnych zasad polityki USA. Wszelkie decyzje dotyczące użycia środków finansowych przekazywanych przez instytucje amerykańskie, takie jak NED, pozostawiono w polskich rękach. „O tym kiedy, dlaczego i jak amerykańskie pieniądze były wydawane, decydowali Polacy”, pisze Domber (s. 268). Równie ważny był fakt, że wraz z poprawą oficjalnych stosunków między USA i PRL strumień środków dla Solidarności zwiększył się, a nie odwrotnie. W 1987 r. fundusze NED w porównaniu do roku 1985 wzrosły trzykrotnie. Pokazywało to dwutorowość polityki Waszyngtonu, łączącego wspieranie, także finansowe, opozycji z normalizowaniem relacji z rządem w Warszawie.

Tę politykę potwierdziła wizyta wiceprezydenta USA George'a Busha we wrześniu 1987 r. Bush nie tylko przyjął w rezydencji ambasadora USA Lecha Wałęsę i innych liderów opozycji, ale także pokazał się publicznie z przywódcą Solidarności przy grobie księdza Popiełuszki, co zgromadzeni ludzie przyjęli entuzjastycznie. W rozmowach z Jaruzelskim wiceprezydent przedstawił oczekiwania wyborczego pluralizmu i legalizacji niezależnego związku. Dał też jasno do zrozumienia, że o ile w sferze dwustronnych stosunków dyplomatycznych, naukowych i handlowych będzie następował

powrót do poziomu sprzed kryzysu, o tyle amerykańskie wsparcie dla nowych kredytów dla PRL z takich instytucji, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, będzie możliwe tylko pod warunkiem rozpoczęcia szerokiej liberalizacji.

Długo oczekiwana odwilż nadeszła w 1988 r. Droga do porozumienia usiana była jeszcze wieloma przeszkodami, które pokonywano w kolejnych etapach negocjacji pomiędzy rządem a opozycją, ale od kompromisu nie dało się już uciec. Jednakże proces zmian w Polsce na przełomie lat 1988 i 1989 interpretowano w Waszyngtonie niejednoznacznie. W ocenie CIA i Departamentu Skarbu rozmowy Okrągłego Stołu nie mogły przynieść zmiany struktury władzy, a PZPR nie podejmuje koniecznych reform rynkowych. Toteż ewentualne porozumienie nie wystarczy, by zaoferować rządowi polskiemu ekonomiczną rekompensatę. Przeważało jednak zdanie Departamentu Stanu i Narodowej Rady Bezpieczeństwa, iż nawet ograniczona liberalizacja winna spotkać się w rewanżu z pewną pomocą gospodarczą.

Zmiany demokratyzacyjne, nie tylko w Polsce, lecz również w całej Europie Środkowo-Wschodniej uległyby najprawdopodobniej poważnemu zahamowaniu, gdyby przyjęto propozycję byłego sekretarza Stanu Henry'ego Kissingera, który zaoferował swoje pośrednictwo w przekonaniu Związku Radzieckiego, aby zgodził się na liberalizację systemu komunistycznego w krajach bloku w zamian za gwarancje, iż USA nie będą tego wykorzystywać do podważenia pozycji Moskwy w regionie. Na szczęście projekt ten spotkał się ze stanowczym oporem Departamentu Stanu. „Dla czego kupować coś, co historia daje nam za darmo?” cytuje Domber celny komentarz jednego z urzędników Departamentu (s. 225).

Waszyngton zachowywał jednak daleko idącą ostrożność wobec gwałtownego tempa, jakiego nabrała liberalizacja po niespodziewanym triumfie Solidarności w wyborach czerwcowych 1989 r. Ambasador Davies przestrzegał polską opozycję przed prowokowaniem gwałtownej reakcji zachodniej części obozu władzy i, wykraczając daleko poza rolę dyplomaty, pomagał w ustalaniu taktyki głosowania w wyborach na prezydenta, tak aby zezwolić na wybór Jaruzelskiego. Sam George Bush, już jako amerykański prezydent, podczas ponownej wizyty w Polsce w lipcu 1989 r. namawiał Jaruzelskiego do kandydowania, uważając pozostawienie go przy władzy za gwarancję bezpiecznego urzeczywistnienia zmian bez destabilizacji. Zarówno prezydent, jak i sekretarz stanu James Baker podkreślali, że przejście w stronę systemu demokratycznego powinno odbywać się na drodze ewolucyjnej uzgodnionej przy Okrągłym Stole. „Głównym zadaniem amerykańskich dyplomatów [w Polsce] było zapewnienie stabilności i czujności wobec groźby ze strony konserwatystów [w aparacie władzy], podejmowanie wysiłków, aby spowolnić tempo zmian w chwili, gdy demokratyczna rewolucja nasilała się. Administracja Busha nie chciała powstrzymać fali demokratycznej, ale poddać kontroli szybkość zmian”, ocenia Domber (s. 251). USA obawiały się, że zbyt gwałtowne zmiany i otwarte amerykańskie zaangażowanie w regionie sprowokuje kontratak „twardogłowych” komunistów, osłabi Gorbaczowa i zablokuje możliwość reform w całym bloku.

Autor recenzowanej pracy słusznie wskazuje, że zapoczątkowana przez Gorbaczowa w połowie lat 80. polityka „nowego myślenia” i *pierestrojki* umożliwiła podjęcie procesu demokratyzacji w Polsce, co wcześniej, w czasach Breżniewa i jego bezpośrednich następców, było wykluczone. Wszelako Moskwa nie popychała Warszawy do reform, a jedynie pozwoliła, aby Polacy szli własnym kursem. Gregory Domber nie przecenia także wpływu amerykańskiej pomocy dla Solidarności. Decydujące dla uruchomienia demokratycznej transformacji kraju były czynniki endogenne. Na zakończenie swej ważnej książki pisze: „W ostatecznym rachunku Wałęsa i szeroki ruch opozycyjny zatriumfowali nie z powodu wpływów zewnętrznych, ale dzięki własnemu programowi, dynamizmowi i społecznemu poparciu. Sukces polityki amerykańskiej lat 80. polegał na wsparciu rodzimej polskiej opozycji, której zasługą było obalenie systemu komunistycznego” (s. 282).

Jan Skórzyński